

Pod Srebrnymi Dzwonami

To, co nam się wydarzyło najlepszego w tym potwornym narodowym nieszczęściu, największym w powojennej historii Polski, to pochowanie prezydenckiej pary właśnie na Wawelu. Ale to, co olbrzymia większość z nas przyjęła jako historycznie słuszne zwieńczenie patriotycznych i narodowych aspiracji Narodu, jakie uosabiał w naszym imieniu prezydent Lech Kaczyński, stało się dla salonowej i wpływowej mniejszości powodem zakłócenia żałoby narodowej. Dokładnie z chwilą gdy kardynał Stanisław Dziwisz zakomunikował, że tragicznie zmarła para prezydencka zostanie pochowana na Wawelu, fałszywy żal, udawana skrucha, żałobna poza zamieniły się w jakąś małość, zacietrzewienie, czy nawet podłość, z jakimi przez ponad 4 lata krytykowano prezydenturę Lecha Kaczyńskiego.

Można by w tym momencie przejść nad tym do porządku dziennego. Bywało gorzej, kiedy przez lata PRL-u podobna mniejszość, mafia komunistyczna, stworzyła atrapy władzy i demokracji, które wykrwawiony, niezorganizowany, bo pozbawiony własnych elit Naród, musiał tolerować i z nimi żyć. Wówczas jedyną siłą, przy której skupiał się Naród, był Kościół, tak potem instrumentalnie wykorzystany przez niektórych neofitów opozycji demokratycznej. Bo gdy tylko Kościół przestawał być potrzebny, ich „religijny żar” błyskawicznie zanikał, a wraz z tym zapominano o obowiązkach wobec Ojczyzny. Wtedy to solidarnościowy poseł, wybrany w czerwcu 1989 roku, darujemy

sobie nazwisko, było ich bardzo wielu, przestrzegał publicznie przed „dyktaturą czarnych”.

Ewolucyjne dryfowanie Polski w minionym dwudziestoleciu było prawdziwym balastem dla polskich, narodowych aspiracji. Kaci i ich ofiary, partyjni i bezpartyjni, ludzie uczciwi i złodzieje, patrioci i antypolska agentura. Próby rozliczenia przeszłości, tak by działa się sprawiedliwość, jeszcze się nie powiodły. Ci, co mieli wiele, mają jeszcze więcej. Ci, którzy żyli z kłamstwa, kłamią nadal. Grupa właścicieli Polski rozrosła się, choć nieco podzieliła, tak jak były komunistyczne służby specjalne. Komuniści stali się międzynarodową lewicą z jej antyreligijnymi fobiami, gotowi zabierać głos w każdej sprawie, także na temat Kościoła i jego autonomicznych decyzji. Czują wsparcie światowej europejskiej lewicy, dlatego nawet nie dopuszczają myśli, że ich głos nie jest i nie powinien być w Polsce najważniejszy.

Kiedy Gabriel Narutowicz, tuż po wyborze na prezydenta, spotkał się z Józefem Piłsudskim, nie mógł ukryć swojego głębokiego żalu, a nawet niepokoju o własne życie po gwałtownych reakcjach przeciwników jego prezydentury. „Była to gorzka głęboko zawiedzionego człowieka w swoich uczuciach”, wspomina Józef Piłsudski w specjalnej książeczce, jaką wydał po śmierci Narutowicza. Do tej pory Narutowicz nie zgadzał się z kategorycznymi sądami Marszałka na temat zachowania niektórych rodaków, ale wówczas powiedział Piłsudskiemu: „Ma

pan rację, to nie Europa. Ci ludzie lepiej się czuli pod tymi, kto im karki deptał i bił po pysku”.

Marszałek Piłsudski był uodporniony na zniewolone umysły Polaków, a jego dosadna niekiedy mowa, nie pozostawiała wątpliwości, co o nich sądzi. Wówczas, gdy spotkali się rankiem 7 grudnia 1922 roku, na 4 dni przed śmiercią Narutowicza, Piłsudski powiedział bez ogródek, jak gdyby na uspokojenie: „Ależ, panie, ja byłem w Polsce Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem, więc wszy włąziły zewsząd. Zwykle rzeczy!”

Wówczas swoje niezadowolenie wyrażała Narodowa Demokracja, endecja, ale też nie cała, tylko jej zacadzona mniejszość. Nie mogła pogodzić się, że prezydent został wybrany m. in. głosami lewicy. Trudno szukać tu analogii do wydarzenia z 10 kwietnia 2010 roku (choć i takie próbowano snuć w mediach), poza jednym, że wtedy i dziś Polska straciła w dramatyczny sposób swojego prezydenta. Ale pozostaje zawsze aktualna analogia zawarta w powiedzeniu Piłsudskiego o wszach, które oblażą człowieka. Dla Marszałka były to „zwykle rzeczy”. Tak też i my powinniśmy traktować te zachowania, które nie licują z godnością, które nie mieszczą się w kanonie naszej kultury i tradycji. Nie przywiązujemy wagi do słów ludzi reprezentujących zupełnie odmienne od naszych wartości. Ta grupa sama się wyłączyła z kręgu naszej cywilizacji, a tytuły naukowe i światowe sukcesy nie mają tu żadnego znaczenia.

Parze prezydenckiej już nikt nie zakłóci spokoju. Znaleźli godne miejsce, blisko Marszałka, którego Lech Kaczyński uważał za najwybitniejszego Polaka. Obie postaci świadczą o trwaniu naszego Narodu i jego sile.

Złożeni w krypcie wieży Srebrnych Dzwonów na Wawelu będą wspólnie marzyć o godnej Polsce, która będzie trwać.

Wojciech Reszczyński

193Nasza Polska 20.04.2010